Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 17. Maja 1908 r. Nr. 20.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Ulepszyć administracyę.

Wiecie dobrze, Bracia Rolnicy, że jednem z ważniejszych żądań *Roli* było szybkie urzędowanie starostw i właściwe obchodzenie się urzędnika z rolnikiem. Każdy urzędnik, od ostatniego pomocnika woźnego, do starosty, powinien obejść się z rolnikiem tak, jak z równouprawnionym obywatelem kraju się obchodzi. Sprawa jego powinna też być załatwioną szybko i starannie, bez nadmiernej pisaniny i bez zwlekania.

Cieszymy się niezmiernie, że nowy namiestnik, dr. Michał Bobrzyński, za pierwszem odezwaniem się publicznem z krzesła namiestnikowskiego, powiedział to samo. Mianowicie gdy przedstawiali mu się urzędnicy namiestnictwa lwowskiego i gdy wiceprezydent Łoś powitał go serdeczną przemową, namiestnik odpowiedział w te słowa:

„Obejmuję ten urząd w chwili ciężkiej i trudnej, z której wyprowadzić nas może tylko wielki spokój wewnętrzny i rozwaga, tylko trzeźwe ocenianie stosunków, tylko ścisłe przestrzeganie obowiązujących ustaw. Liczę na to bezwzględnie ze strony panów i wogóle wszystkich urzędników politycznych w kraju.

„Objąłem urząd namiestnika ze świadomością, że środki moje nie starczą na świetną reprezentacyę, ale też z przeświadczeniem, że kraj i ludność żąda odemnie i od panów starostów w obecnej chwili, więcej niż kiedykolwiek, nie tyle reprezentacyi, ile dobrej administracyi.

„Miałem już sposobność zaznaczyć, jaką powinna być, do jakiego celu dążyć ma administracya publiczna. Panowie zechciejcie pamiętać, że to, co tam powiedziałem o bezstronności jej bez względu na narodowość, wyznanie i stanowisko społeczne, o życzliwości, sprawiedliwości i zdobyciu sobie zaufania u najszerszych warstw — a co i dzisiaj powtarzam — że jest to z mojej strony zobowiązaniem się wobec całej

ludności naszego kraju, które z waszą gorliwą pomocą muszę spełnić i, da Bóg, spełnię.

„Wiem dobrze, że nasz aparat administracyi nie wystarcza do wykonania wszystkich zadań nowoczesnej administracyi, bo od czasu, z którego aparat ten się datuje, ludność kraju się podwoiła, potrzeby jej wzrosły, stosunki się skomplikowały, pomnożyły się ustawy, w wykonaniu trudne. — Dlatego staraniem mojem będzie, aby w organizacyi władz politycznych wprowadzić pewne ulepszenia wewnętrzne, a mam zapewnienie, że rząd centralny nie poskąpi mi niezbędnych w tym kierunku środków.

„Niepodobna jest dzisiaj, aby namiestnik załatwiał sam wszystkie sprawy namiestnictwa i wszystkiemi starostwami osobiście kierował; dlatego zamierzam rozszerzyć zakres działania, a zarazem odpowiedzialność panów wiceprezydentów i radców dworu, prowadzących sekcye namiestnictwa; dlatego rozważam myśl, czyby nie było wskazanem niektórym panom starostom poruczyć nadzór nad urzędowaniem starostw sąsiednich, o ile to w granicach ustaw jest możliwem; dlatego zamierzam wyjednać ustanowienie przy namiestnictwie wyższych urzędników, którzyby, objeżdżając stale kraj, służyli panom starostom radą i wskazówką i zapewniali jednolitość kierunku administracyi. Dążyć będę do tego, aby liczbę starostw znacznie pomnożyć, a tem samem umożliwić staroście utrzymanie osobistego stosunku z ludnością, aby zwiększyć liczbę posad konceptowych, technicznych i manipulacyjnych, manipulacyę zreformować i szybkie załatwianie spraw umożliwić.

„Tempo przeprowadzania tych reform wewnętrznych zależy jednakże nie tylko od finansowych środków, lecz w niemniejszej mierze od pozyskania kandydatów na posady, na których zwykła rutyna administracyjna nie wystarcza, lecz dla których, oprócz charakteru, talentu i pracy, potrzeba wyższego wykształcenia i gruntownej w pewnych kierunkach wiedzy, gdyż dzisiaj opanować równomiernie i gruntownie wszystkie gałęzie administracyi publicznej publicznej stało się zadaniem trudnem, jeżeli nie niepodobnem. Dlatego zwracam się do was, młodzi panowie urzędnicy, z gorącą zachętą, abyście nie zadawalniali się tą wiedzą administracyjną, jaką mogliście wynieść z uniwersytetów, lecz byście sami dalej naukowo gorliwie chcieli się kształcić. Środków i pomocy z mojej strony wam nie zabraknie.

„Nie w grozie władzy i w surowości rozkazu widzę ja instrument kierowania licznym personalem władz politycznych, lecz w obudzeniu i rozwinięciu szlachetnych dążeń i chęci, postawieniu wzniosłych zadań i celów, do których mamy zmierzać z zapałem i przekonaniem wewnętrznem, że w ten sposób służymy najlepiej monarsze i krajowi, a zdobywamy sobie powszechne uznanie i zaufanie społeczeństwa“.

Miejmy nadzieję, że te słowa rychło zaczną się spełniać. Wtedy cała ludność rolnicza będzie mogła mówić o pomyślnej pracy namiestnika, który rozumie widocznie potrzeby czasu. A że rozumie także potrzeby rolnictwa, dowód w jego mowie, jaką odpowiedział na powitanie go przez Ciuchcińskiego, burmistrza lwowskiego.

P. Ciuchciński wypowiedział mowę o potrzebie popierania interesów miasta, a namiestnik odpowiedział mu że nie myśli tych interesów zaniedbywać, bo są one bardzo ważne, i dodał:

Wprawdzie kraj jest przeważnie rolniczy i rolnictwo szczególniejszą cieszyć się powinno opieką, to jednak pamiętać powinni wszyscy, że bez krzepkiego rozwoju miast i miasteczek pomyślność kraju a nawet samego rolnictwa pomyśleć się nie da.

Kto czytał uważnie *Rolę*, ten wie, że jest to stanowisko nasze i wszystkich Braci Rolników, jacy do nas pisują. Cudzego nie chcemy, swego nie damy. Nie pragniemy krzywdy miast, ale i samych siebie ukrzywdzić nie pozwolimy, a rząd i wszystkie władze potrafimy przypilnować do pamiętania, że kraj nasz jest rolniczym i że rolnictwo ma w nim prawo do szczególnej opieki.

Ważne sprawy.

Piszemy na innem miejscu, jak zachowuje się wobec potrzeb ludu parlament gadułów, wybranych równem głosowaniem. Tu chcemy tylko zaznaczyć, że parlament do ostatniej chwili nie mógł się zdobyć na większość dla uchwalenia wzmożonego kontyngentu rekrutów dla obrony krajowej, pomimo, że z tem zwiększeniem rekruta łączy się wiele spraw pożytecznych, zwłaszcza dla ludności rolniczej.

Przedewszystkiem rząd powiada, że wraz ze zwiększeniem rekruta dla obrony krajowej wejdzie w życie ustawa o wspieraniu pieniędzmi rodzin rezerwistów, powołanych na ćwiczenia. Wsparcia te będą wynosiły corocznie 3 i pół miliona koron, a będą udzielane rodzinom rezerwistów, powołanych na ćwiczenia i pozbawionych wskutek tego zarobku.

Nadto co roku będzie urlopowanych „z ważnych przyczyn“ 500 ludzi, oraz synom rolników będą udzielane urlopy trzytygodniowe podczas żniw, o czem już obszernie pisaliśmy.

Przedewszystkiem zaś mają być zniesione ćwiczenia w 11 i 12 roku służby w rezerwie. Rokrocznie korzystać z tego będzie 44.000 ludzi. Jest to najważniejsze może, obok urlopowania na żniwa.

Ciekawe są niektóre cyfry, odnoszące się do pomnożenia kontyngentu rekruta. Galicya np. dostarcza obecnie 4284 landwerzystów; na przyszłość, po zwiększeniu kontyngentu rekruta będzie dostarczała 5706, czyli o 1422 ludzi więcej. Natomiast co roku byłoby urlopowanych w Galicyi stale „z poważnych względów“ 144 ludzi, zaś ze zniesienia ćwiczeń w 11 i 12 roku służby korzystać będzie 12.017 ludzi.

Rząd potrzebuje rekruta i każdy poseł wie, że prędzej czy później zwiększenie będzie przeprowadzone. Dlatego mówimy, że parlament obecny zaniedbuje karygodnie interesa ludności, która go na swoją krzywdę wybrała, gdyż przewleka bez żadnej potrzeby uchwałę, która i tak będzie musiała zapaść. Ten niby ludowy parlament marnuje nasze pieniądze na dziesiątki poselskie i traci czas daremnie.

Dość powiedzieć, że ustawa o wspieraniu pieniądzmi rodzin rezerwistów, powołanych na ćwiczenia, będzie mogła wejść w życie dopiero w trzy miesiące po jej uchwaleniu, bo wymaga wielkich przygotowań. Ponieważ zaś będzie uchwalona dopiero po podwyższeniu rekruta, więc ci, co opóźniają uchwalenie rekruta, odbierają rodzinom rezerwistów wsparcia, jakie mogłyby dostać. To wystarczy do osądzenia tego parlamentu, po którym niczego nie możemy się spodziewać, bo choć Koło polskie pracuje gorliwie, lecz równe głosowanie wprowadziło tylu nierobów i krzykaczy do innych partyj, że zawojowują zupełnie ludzi, chcących coś zrobić dla ludu.

W komisyi budżetowej była parę razy mowa o sprawach rolniczych. Między innemi pos. Kozłowski domagał się, aby zniesiono kolczykowanie świń, aby pomnożono stadniny ogierów rządowych w Galicyi. Nadto żądał pos. Kozłowski, aby zniesiono instytucyę rewizorów bydła i pomnożono liczbę weterynarzy powiatowych w Galicyi. Poseł Stapiński upominał się również o zniesienie kolczykowania, dalej o sankcyonowanie ustawy łowieckiej, a żądał też wydatnej pomocy rządu dla rolniczych szkół uzupełniających, które powinny być zakładane po wsiach, nie jak dotąd po miastach. W drugiem przemówieniu żądał poseł Kozłowski, aby rząd popierał organizowanie się rolników.

Minister rolnictwa Ebenhoch nie obiecał bynajmniej zniesienia kolczykowania, tylko oświadczył, że ministerstwo rolnictwa przeznaczyło pewien kredyt, z którego będą otrzymywały poparcie materyalne te gminy, które mają obowiązek współdziałania przy tłumieniu zarazy.

Po zbrodni.

Ku czci ś. p. Andrzeja Potockiego.

W całym kraju odbywają się uroczyste nabożeństwa żałobne za duszę ś. p. Andrzeja Potockiego. Gdzie tylko wznosi się kościół polski i gdzie biją serca polskie, tam modlą się pobożni za spokój wieczny człowieka, który życie oddał za kraj. Nie policzyłby tych nabożeństw i uroczystości żałobnych. Świadczą one, że kraj głęboko odczuł cios, jaki spotkał Galicyę i całą Polskę.

Powstała zaraz po zbrodni myśl, aby ofiarę uczcić pomnikiem. Zastanawiano się tylko, jaki pomnik lepszy: czy spiżowy lub marmurowy, taki jak się zwykle stawia, czy też inny. I ludzie doszli do przekonania, że zamało uczcić Andrzeja Potockiego jednym pomnikiem. Wprawdzie spiżowy jest potrzebny, lecz jeszcze ważniejszy jest pomnik żywy.

Jakiż to żywy pomnik? Oto w kraju będą zakładane bursy dla synów małych rolników, aby ci mogli liczniej oddawać swe dzieci do szkół, chociaż i nie mają pieniędzy. Bursy takie będą owe dzieci utrzymywały, będą im dawały mieszkanie, jedzenie i pomoc w nauce. Taki to będzie żywy pomnik dla Andrzeja Potockiego, bo bursy będą nazwane jego imieniem.

Na ten cel, równie jak na pomnik spiżowy, który stanie we Lwowie naprzeciw namiestnictwa, na wałach gubernatorskich — płyną już duże sumy.

Na tem jeszcze nie koniec. Różne inne zakłady oświatowe będą nosiły imię Andrzeja Potockiego. W Krakowie powstanie bursa rękodzielnicza, t. j. zakład, w którym będą mieszkali terminatorzy na rzemieślników. Idzie bowiem o to, aby podnieść stan rękodzielniczy, który teraz po miastach bardzo upada, wskutek biedy i wskutek wielkiego pchania się żydów do rzemiosła. Partactwo żydowskie wypiera uczciwą robotę katolicką i rękodzieło upada. Bursa ta zapobiegnie temu potrosze i dlatego jest bardzo ważną.

W kronice zamieszczamy nadto odezwę, łączącą się z celem uczczenia Andrzeja Potockiego. Przeczytajcie ją, Bracia Rolnicy.

Zbrodniarz.

A cóż się dzieje w obozie mordercy?

Nie obwiniamy całego ludu ruskiego, jak to czynią wszechpolacy, bo uważamy to za niemądre i za jątrzące. Tak czyni tylko ten, kto by chciał przy ogniu nienawiści upiec swoją partyjną pieczeń. Przecież wszechpolacy na kilka tygodni przed zbrodnią wypisywali na nieboszczyka namiestnika herezye, że włosy stawały na głowie; odsądzili go od polskości, pomawiali o intrygi i t. d. Dopiero gdy krew się polała, gdy ofiara padła z ręki zbrodniarza, dopiero wszechpolacy powiedzieli sobie: oho, tu jest do zrobienia interes partyjny. My żyjemy głównie z nienawiści narodowei, więc trzeba tę nienawiść tak podbechtywać, jak się da najlepiej. I zaczęli się rozwodzić nad cnotami i patryotyzmem Andrzeja Potockiego. Oczywiście pisali tylko prawdę, ale pisali ją dlatego, że myśleli, iż przypominając społeczeństwu cnoty zmarłego, rozżarzą nienawiść rusko-polską. Poprzednio, gdy im tego do partyjnego interesu było trzeba, wymyślali namiestnikowi co tylko wlazło. Aż przykro pisać o takim zupełnym braku przyzwoitości już nie politycznej, ale poprostu ludzkiej!

Otóż nie potrzebujemy Was zapewniać, że za tymi ludźmi na drogę jątrzenia nie pójdziemy. Nam idzie o rzecz, nie o partyę, bo partyi żadnej nie mamy. I dlatego gdy mówimy o obozie zbrodniarza, to nazywamy tak agitatorów ruskich, którzy podburzają spokojnego ruskiego rolnika przeciw Polakom.

Otóż w tym obozie zapanowało trochę przygnębienie. Spostrzeżono, iż nie udało się wmówić w inne ludy Austryi przekonania, że Siczyński to nie zbrodniarz, lecz bohater. Wprawdzie posłowie ruscy oblatywali pisma wiedeńskie i prosili, aby pisano o „uciskaniu" Rusinów przez Polaków, ale nie na wiele to się przydało, bo kłamstwo zawsze wyjdzie na jaw. Trzeba więc było zatrąbić do odwrotu i trochę mniej wychwalać Siczyńskiego, tembardziej, że prokuratorya państwa przypomniała sobie nareszcie, że według ustawy austryackiej nie wolno pochwalać zbrodni, bo za to jest kara.

Wytoczono już śledztwo paru pisemkom ruskim, które ośmieliły się popierać zbrodniarza. To rzuciło trochę popłochu i uspokoiło rozzuchwalonych pismaków. A równocześnie śledztwo przeciw Siczyńskiemu przybrało większe rozmiary.

Okazało się mianowicie, że wśród Rusinów lwowskich niejeden jak gdyby „przeczuwał", że morderstwo będzie popełnione! Pewien młodzik ruski, jak się dowiedziano w sądzie, zakładał się jeszcze przed paru miesiącami z drugim, że Andrzej Potocki bedzie zamordowany. Natychmiast aresztowano go, aby się dowiedzieć, skąd to on miewa takie trafne

„przeczucia“? Najłatwiej bowiem przypuścić, że istniał poprostu spisek na życie namiestnika (czemu Siczyński przeczy) i że morderstwo było wynikiem tego spisku.

Aresztowano jeszcze więcej osób w tej samej sprawie. Może śledztwo dojdzie do jakich wyników i wykryje spisek. Wtedy wyszłoby na jaw, jak agitatorzy ruscy podburzają ludzi i popychają ich do zbrodni.

Śledztwo toczy się ciągle i będzie wkrótce zakończone tak, że rozprawa przeciw zbrodniarzowi, a może i przeciw jego wspólnikom, jeżeli będą wykryci, odbędzie się gdzieś w polowie czerwca. Tak jak dziś rzeczy stoją, stanąłby przed sędziami tylko Siczyńskij i jego matka. Nikt jednak nie wie, jak będzie, gdyż sędzia śledczy trzyma wszystko w najściślejszej tajemnicy.

Siczyńskim pozwolił sędzia na dokupywanie sobie jedzenia własnego, jeżeli im więzienne nie smakuje.

Ustawa na to pozwala. Ale Siczyński skorzystał z tego i kazał sobie przysyłać jedzenie zawinięte w gazety ruskie, których mu nie wolno dostawać. Wskutek tego sędzia musiał odebrać mu pozwolenie na własny wikt. Co za awanturę zrobiła z tego prasa ruska i żydowska w Wiedniu! Pisali, że „biedaka“ Polacy głodzą, że go męczą... Ładny „biedak“! A co do głodzenia, to oczywiste kłamstwo, bo że pan Siczyńskij ma delikatne podniebienie i sałamacha mu nie smakuje, to niechby był nie mordował, a nie musiałby z mordercami i złodziejami po równości jadać. Skoro zaś jest mordercą, to skąd jakieś dla niego wyjątki i ulgi? Czy zasłużył sobie na to? Czem? Czy tem, że jest zbrodniarzem?

Siczyński wypisał też do adwokata swojego, żyda Rodego z Wiednia, wielki list, jak mu w więzieniu źle siedzieć. Jedno pismo żydowskie w Wiedniu wydrukowało ten list. Wiedeńczycy jednak nie tacy głupi, aby nie pomyśleli sobie: kto zbrodniarz, musi jeść wikt więzienny, a kryminał nie jest hotelem z wszelkiemi wygodami. Siczyńskiemu i jego adwokatowi nie szło też o nic innego, jak o zohydzenie Polaków wobec Niemców. Ładna kompania!

Matka Siczyńskiego z początku chciała urządzić sobie „głodówkę“, t. j. nie chciała przyjmować pokarmów, bo myślała, że ją wypuszczą z więzienia, jak nie będzie jadła. Omyliła się grubo, bo zapowiedziano jej, że będzie karmiona sztucznie. Teraz zawija jedzenie i już nie udaje bohaterki.

Pisaliśmy, że ks. metropolita Szeptycki wygłosił w ruski Wielki Piątek mowę, w której potępił morderstwo i tych co je chwalą. Obecnie trzej biskupi grecko-katoliccy wydali wspólnie list pasterski do wiernych i list ten został odczytany z ambon w cerkwiach. Najważniejsze ustępy wyglądają tak:

S t r a s z n a z b r o d n i a w s t r z ą s n ę ł a c a ł y m k r a j e m. Młody student uniwersytetu dopuścił się morderstwa na osobie namiestnika, przedstawiciela naszego Monarchy. — Bezwstydnie w biały dzień odważył się on publicznie z d e p t a ć p r a w o B o ż e. W zaślepieniu swojem zapomniał, że pierwsze przykazanie Ewangelii Chrystusowej, to miłość bliźniego — a największem przestępstwem przeciwko miłości bliźniego, to dobrowolne zabójstwo. Niczem dla niego nie było przykazanie Boże, niczem groźba kary Bożej — zapomniał on o godzinie strasznego sądu, w której trzeba nam będzie zdać sprawę z całego życia.

Z b r o d n i ą s w o j ą s p r a w i ł o g ó l n e z g o r s z e n i e. Być więc nie może, ażeby w chwili ogólnego zgorszenia Wasi Biskupi — duszpasterze milczeli. Ich obowiązkiem jest publicznie zabrać głos, ażeby potępić i n a p i ę t n o w a ć k r w a w y c z y n, z b r o d n i ę w o b e c B o g a i w o b e c l u d z i. Każdy chrześcianin w obliczu bezprawia obowiązany stanąć w obronie świętości Bożego zakonu. „Sto razy bardziej jeszcze musimy My, Wasi duszpasterze publicznie potępić grzech i zgorszenie i stanąć w obronie znieważonego w Swych przykazaniach Chrystusa Zbawiciela.

Nieszczęsny myślał w swojem zaślepieniu, że zbrodniczym swym czynem przysłuży się naszej narodowej sprawie. I niestety, z boleścią to mówimy, znaleźli się ludzie, którzy i sami tak myślą i innym tak sprawę przedstawiają, którzy występnego czynu bronią, a może i z występnego czynu cieszą się.

Jeżeli jako chrześcianie i jako Biskupi podnosimy głos obrzydzenia na widok spełnionej zbrodni, zdeptanego prawa Bożego, to jeszcze dosadniej jako Rusini musimy głośno i z najsilniejszą stanowczością z a p r o t e s t o w a ć przeciwko takiemu pojęciu, jakoby zbrodnią, obrazą Boga, jakoby zniewagą Chrystusa i pogwałceniem prawa Bożego można służyć Ojczyźnie.

Nie i sto razy nie! Służba względem narodu i Ojczyzny, to służba święta, także Bogu oddawana; ażeby do niej się zbliżyć, trzeba mieć ręce czyste, nie krwią zbroczone. Ojczyzna po Bogu, to dla człowieka rzecz najświętsza, a miłość Ojczyzny po miłości Bożej to uczucie najlepsze. najwyższe, najpiękniejsze. Chcieć Ojczyźnie służyć bezprawiem, to tak, jakby krwią i błotem plamić białą odzież, jakby plwać, krew i błoto ciskać w oblicze rodzonej matki.

Bardzo pięknie, że biskupi potępiają morderstwo. Szkoda, że nie wszyscy księża ruscy myślą taksamo. Wielu z parochów np. odprawiło nabożeństwo żałobne za duszę śp. Andrzeja Potockiego, wielu jednak tego nie uczyniło. A agitatorzy wytykają palcami tych, którzy pomodlili się za spokój wieczny duszy męczeńskiej. a chwalą tamtych, co nie spełnili obowiązku chrześciańskiego. Straszne czasy! Oby list pasterski biskupów ruskich oświecił zbałamucone głowy.

Sprawy emigracyjne.

Włościanie polscy w Szwajcaryi.

W Szwajcaryi, jak zresztą w wielu krajach w Europie o wysoko rozwiniętym przemyśle, daje się odczuwać brak rąk roboczych w rolnictwie. Chcąc zaradzić temu brakowi, komitet Towarzystwa rolniczego i winnicowego w Szwajcaryi w kantonie Vaud, poruczył dwom z pośród swoich członków zbadanie tej sprawy. Komisya ta doszła do wniosku, że nie jest pożądanem, ażeby Towarzystwo samo zajęło się dostarczaniem rąk roboczych swoim członkom. Natomiast zaleca ona używanie robotników polskich, k t ó r y c h j u ż o d d ł u ż s z e g o c z a s u w y n a j m u j ą c h ł o p i i f e r m e r z y w n i e m i e c k i e j S z w a j c a r y i. W tej sprawie donoszą ze Szwajcaryi: Robotnicy ci przybywają zazwyczaj na wiosnę i odjeżdżają w jesieni z zakończeniem zajęć na roli; niektórzy z nich chętnie zostają tu na zimę, ci ostatni stanowią jednak wy-

jątek. Aklimatyzują się oni na ogół bardzo łatwo, przywykają szybko do obyczajów miejscowej ludności i zapoznają się bez jakiegokolwiek trudu ze wszystkiemi robotami, zwłaszcza polnemi. Szwajcarzy cenią chłopów naszych, uważając ich za robotników trzeźwych (nie żądają oni wina, chociaż je przyjmują), sumiennych i nadzwyczajnie gorliwych. Sprawozdanie podkreśla naturalnie, iż „dobry“ robotnik miejscowy będzie zawsze najlepszym ze wszystkich, wobec jednak trudności, a nawet nieraz niemożliwości dostania robotnika do najpilniejszych robót, doradza uciekanie się do pomocy Polaków.

Płaca za dzień roboczy w sezonie wynosi — według ankiety — od 1 K 50 gr. do 1 K 80 gr. oraz koszty podróży, wynoszące 60 fr. do Szwajcaryi oraz 35 fr. w drodze powrotnej. Jednakże, jeżeli robotnik niedobrze się sprawuje i zostaje zwolniony przed końcem robót, to koszty drogi powrotnej zmuszony jest sam ponieść. Charakterystyczną jest uwaga, iż kontrakty, sporządzane przez zwykłego dostarczyciela robotników polskich, Hansa Martiego w Kallnach koło Aarbergu, są bardzo dokładne i zawarowują zupełnie dobrze prawa najmującego.

Towarzystwo rolnicze kantonu Vaud obiecuje sobie, o ile próby z robotnikami polskimi w tym kantonie będą pomyślne, najmować w przyszłości robotników z pominięciem pośrednika, co zmniejszy znacznie koszty.

Świeżo opublikowano wyniki ankiety o „Kwestyi robotniczej rolnej“ w Szwajcaryi, podjętej przez kierownika szwajcarskiego Sekretaryatu włościańskiego, dra Ernesta Laure'a. Ankieta stwierdza, iż od 100 lat płace robotników rolnych w Szwajcaryi potroiły się. Znaczny wzrost daje się zauważyć zwłaszcza w ostatnich kilku latach, przytem pozostaje on w ścisłej zależności od rozwoju przemysłu. Płace w okolicach czysto rolniczych dorównywają prawie płacom ośrodków przemysłowych. Oto kilka przeciętnych cyfr pracy w roku 1906.

Tygodniowo:

Pastuch od krów	10	kor.	40	gr.
Stajenny . . .	10	„	—	„
Parobek wiejski .	8	„	40	„
Służąca . . .	8	„	60	„

Robotnik na dniówkę:

W lecie	2	kor.	60	gr.	dziennie	z życiem
„ zimie	1	„	80	„	„	„
„ lecie	4	„	—	„	„	bez życia
„ zimie	3	„	—	„	„	„ „

Robotnica na dniówkę:

W lecie	1	kor.	80	gr.	dziennie	z życiem
„ zimie	1	„	10	„	„	„
„ lecie	2	„	50	„	„	bez życia
„ zimie	1	„	90	„	„	„ „

Żywność robotników rolnych w Szwajcaryi jest na ogół dobra, zwłaszcza pod tym względem wyróżniają się kantony północne.

Co słychać w kraju?

Próżniaczy parlament.

Już po tem, co się obecnie w parlamencie dzieje, nawet najzaciętsi obrońcy równego głosowania musieli sobie powiedzieć, że ono uniemożliwiło dotychczas uczciwą pracę w Radzie państwa.

Zaledwie zjechali się posłowie po długiej przerwie, która jak pisaliśmy, tyle pieniędzy kosztowała, zaraz prawie, pogadawszy trochę, pojechali znowu do domów na ferye wielkanocne. Ale i te wakacye się skończyły, znów zapełnił się parlament i cóż? Okazało się, że trudno dojść do porozumienia między rządem, a partyami i że trzeba długo naradzać się, nim to porozumienie nastąpi. A idzie tu o sprawę ważną, bo o 4700 landwerzystów więcej, których rząd się domaga, czyli o pomnożenie rekruta. Rozpoczęły się więc gadaniny pokątne, narady partyj i partyjek z rządem, a co począć podczas tego z posiedzeniami Izby, które muszą przecież się odbywać? Skoro nie można obradować nad pomnożeniem rekruta, bo rząd nie ma większości, więc trzeba te posiedzenia czemś zapełnić.

I jak się je zapełnia? Oto posłowie schodzą się, kilku z nich (Polaków w tem niema) żąda, aby odczytywać interpelacye, a że tego śmiecia, z którego najczęściej nikomu nic, w obecnym parlamencie nie brakuje, więc sekretarze odczytują interpelacye dosłownie, mamrocząc sobie pod nosem, potem ministrowie odpowiadają półgębkami na interpelacye poprzednio wnoszone i Izba rozchodzi się do domu! Dwadzieścia koron na głowę zarobione!

Takie postępowanie nazywa się obstrukcyą. takiego sposobu używają posłowie, gdy chcą uniemożliwić obrady.

Dobrze, powie ktoś; ale tutaj rząd chce uniemożliwić obrady. Zatem to jest obstrukcya rządu?

Naturalnie. I właśnie w tem leży smutna śmieszność, do jakiej doprowadziło równe głosowanie, że nawet rząd musi prowadzić obstrukcyę. Dawniej, w dawnym parlamencie mówiono. że kto robi obstrukcyę, ten poniża parlament i kompromituje się. Ba, ależ teraz rząd to samo robi! A robi i musi robić dla tego, że parlament jest do niczego. Gada i gada, na najważniejsze sprawy nie można uzyskać zgody, bo panowie posłowie troszczą się najczęściej o to, aby pan wyborca miał jaką prywatną korzyść. Biegają po ministerstwach, wyżebrują różne koncesyjki i ulgi dla pojedynczych wyborców, a podczas tego parlament nic nie robi.

Rząd musi zatem robić obstrukcyę. Ale on sam jej robić nie może, musi mieć pomocników w posłach, którzyby na jego rozkaz domagali się np. czytania interpelacyj itd. Co za hańba, że tacy posłowie w Izbie się znajdują! Więc to jest „parlament ludowy“, w którym posłowie oddają rządowi takie lokajskie posługi? Więc taki parlament ma przedstawiać powagę ludu i jego wolę?

Musimy dodać, że Koło polskie nie bierze udziału w tej szacherce, tylko trzyma się na uboczu. Szachrajami są ci, co przed wyborami robili swym wyborcom najwięcej obiecanek! Teraz ratują swoje dziesiątki, wysługując się rządowi.

W chwili, kiedy piszemy te słowa, rozchodzą się pogłoski, że rząd już ma swoją większość na powiększenie kontyngentu rekruta. Nareszcie! Ale co się czasu i pieniędzy zmarnowało! Gdyby to dawny parlament tak postąpił, nazywałoby się: „kuryalny parlament kpi sobie z ludu i obdziera opodatkowanych“. A teraz, gdy parlament ludowy tak postępuje, nasi krzykacze siedzą cicho, przytu-

liwszy uszu, choć widzą. że „ludowy" parlament grzebie sam siebie.

Ucieczka od narodowej demokracyi.

Biednym wszechpolaczkom w parlamencie zdarzyła się wielka przykrość. Poseł do parlamentu p. Biały, wybrany pod ich hasłem, ujrzał, że niema co więcej robić u narodowej demokracyi i nie chcąc szkodzić sprawie ludowej, wystąpił z ich stronnicrwa, a przeniósł się do ludowców. Bardzo słusznie zrobił. Dziś przecież wszyscy już wiedzą, czego sprawa ludowa może spodziewać się po wszechpolakach. Pos. Biały nie będzie teraz uczestniczył w podburzaniu rolników na siebie, w ćmieniu ludu mówkami, z których nikomu nic nie przyszło i nie przyjdzie. Pos. Biały nie będzie należał do partyi, która postawiła przed wszystkiem swoje partyjne dobro; nie będzie obiecywał — tak jak to czynili posłowie narodowo-demokratyczni — że będą znoszone ustawy, których nikt wogóle znieść by nie potrafił. Nie będzie brał udziału w demagogii i mydlenia oczu hasłami patryotycznemi, za którемi kryje się

egoizm partyjny.

Słusznie postąpił pos. Biały. Ale w partyi narodowo-demokratycznej są jeszcze niektórzy inni ludzie, których szkoda na narzędzia bałamucenia ludu. Widocznie jednak musieli zaciągnąć wielkie zobowiązania względem kierownictwa partyi i teraz nie mogą się wydostać. Ale przyjdzie czas i na nich. Tymczasem jednak muszą siedzieć w partyi i udawać, że pomagają do ćmienia rolników równem głosowaniem do Sejmu itd. Ale niech no z tem hasłem panowie wszechpolacy za bardzo nie igrają. Rolnicy widzą teraz po parlamencie, jakie to skutki przynosi równe głosowanie! Rolnicy będą domagali się rozszerzenia prawa wyborczego tak, aby nikomu krzywdy nie było, aby każdy głosował do Sejmu, kto głosuje do parlamentu. Niech będzie sprawiedliwość, tak jak być powinna. Ale Sejmu na puste gadaniny i branie dziesiątek rolnicy nie oddadzą. To muszą sobie panowie wszechpolacy wybić z głowy raz na zawsze. Przeciw ich zamysłom, dyktowanym nadzieją, że może uda im się wejść liczniej trochę do Sejmu, przeciw tym zamysłom stanie ławą cała rozumna opinia rolników i nie da panom wszechpolakom zarobić niczego dla partyi, kosztem dobra kraju!

Tymczasem niech namyślą się dobrze nad tem, co znaczy występowanie posłów z ich stronnictwa. Niech to ich ostrzeże, że „z pięknego panicza zrobi się jajecznica", jeżeli ten wszechpolski panicz będzie stawał przeciw życzeniom ludu rolniczego.

KRONIKA.

Nasze ryciny przedstawiają dzisiaj „działanie" poselskie, jedno z najważniejszych, według wielu obecnych posłów. Jest to branie dziesiątek. Za przepierzeniem siedzą urzędnicy, którzy wypłacają podchodzącym posłom dziesiątki. Przegródek jest trzy, z literami alfabetu na wierzchu, tak, że każdy poseł widzi, do której przegródki ma się udać. Niejeden krzykacz, co go prawie nigdy w Wiedniu niema, pędzi do takiej przegródki, jakoby go kto na sto koni wsadził.

Na cześć ś. p. Andrzeja Potockiego. Otrzymujemy następującą odezwę:

Losem na najskrajniejsze kresy Bukowiny rzuceni, nie zapominając jednak nigdy, żeśmy Polakami, idziemy za przykładem Galicyi i chcemy tu na kresach uwiecznić imię ś. p. Andrzeja hr. Potockiego, aby nam po wieki świeciło jak pochodnia męczeńska i było żywem świadectwem barbarzyństwa narodu kulturalnego, żyjącego w XX-tem stuleciu. W tym celu postanowiliśmy naszej przed miesiącem zawiązanej Czytelni dać miano: „Czytelnia Polska imienia hr. Andrzeja Potockiego w Ickanach" i jeżeli Bóg pozwoli, iż kiedyś budować będziemy własne gniazdo, wmurować w niem tablicę pamiątkową, któraby przypominała naszym dzieciom i wnukom straszną zbrodnię, spełnioną na jednym z najlepszych Synów naszej Ojczyzny.

Za pośrednictwem Szanownej Redakcyi zwracamy się tedy do ofiarnego Społeczeństwa polskiego, by zechciało drobnemi datkami dopomódz nam, abyśmy jak najprędzej mogli przystąpić do budowy własnego gniazda i w ten sposób byli w możności wystawić ś. p. Andrzejowi hr. Potockiemu drugi żywy pomnik na kresach bukowińskich. Wszelkie datki na ten cel, należy nadsyłać pod adresem: „Czytelnia Polska w Ickanach".

W Ickanach dnia 7 maja 1908. *A. Zborowski* sekretarz, *St. Mühln* prezes.

Wiec „Straży Polskiej" w Krzeszowicach. Klęski i ciosy, bijące w Naród, zbudziły i powołały do życia „Straż Polską", mającą stać na straży narodowych ideałów i bronić najdroższych skarbów: ziemi i mowy ojczystej, a zarazem i budzić czujność w narodzie, by skupiał się, jednoczył i bronił, póki czas. — W ubiegły tydzień twórcy „Straży" urządzili jeden z wieców w Krzeszowicach. — Tragiczna chwila, śmierć Polaka na posterunku wschodnim — potęgowała poważny i uroczysty nastrój chwili. Po objęciu przewodnictwa wiecu przez popularnego wśród ludu burmistrza Krawczyńskiego, w pięknych słowach przemówił del. „Straży" p. dr. Wróbel z Krakowa, poświęciwszy serdeczne wspomnienie zamordowanemu dziedzicowi Krzeszowic, ś. p. Andrzejowi Potockiemu. Następnie w podniosłych i gorących słowach skreślił cel i zadanie „Straży" p. del. Janusz Dymek, wzywając naród do zgody, jedności, w imię najdroższych ideałów, miłości Boga i Ojczyzny. Wreszcie p. del. Michał Magiera w wymownych i serdecznych słowach rozwijając program działalności „Straży", wzywał zebranych do wpisywania się na członków i popierania „Straży". Liczne wpisy mieszczan i włościan, którzy tłumnie pospieszyli na wiec, były świadectwem, że słowa padły na urodzajną glebę.

Z.

Z sali do piwnicy. W Radymnie podczas obchodu Konstytucyi 3 maja w „Sokole" odbył się wieczór uroczysty. Na zakończenie widzowie odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła" i ruszyli ku wyjściu. W tej chwili dał się słyszeć wielki trzask, jakby jaka szafa z naczyniem szklanem upadła. Zapadła się podłoga w garderobie, łączącej salę „Sokoła" z kurytarzem. Wszystko, co było tylko w garderobie, zapadło się w otwór piwniczny. Szafy, wieszadła i ludzie, którzy wtenczas byli w garderobie, wszystko to w jednej chwili znalazło się w otworze piwnicznym. Skutkiem tego powstała ogólna panika. Jedni przez drugich pchali się, chcąc przejść przez garderobę amatorów. Ci zaś, którzy zapadli się w piwnicę, chcąc się jak najprędzej wydostać, poczęli się pchać, potrącać, nie zważając na to, że stan swój pogarszają, że jedni drugich kaleczą. Sły-

chać było tylko nawoływanie przewodników, aby się uspokojono, lament matek za dziećmi, tu mdleje jakaś pani, tutaj znowu woła jakiś nieszczęśliwy, który się jakoś z jamy piwnicznej wydostał, cały owalany kurzem, o wodę. Natychmiast zajęli się między innymi akcyą ratunkową doktorzy, którzy byli obecni na przedstawieniu i poczęli opatrywać nieszczęśliwych. Dano znać o wypadku do komendy wojskowej, która wysłała kilkunastu żołnierzy do „Sokoła“. Otoczono dom wojskiem, nie wpuszczając doń nikogo, chcąc przeszkodzić możliwym dalszym wypadkom. Lekkich obrażeń jest wiele. Cięższe obrażenia odnieśli: p. Piramowicz ciężkie uszkodzenie głowy, Sawka Mikołaj ciężkie uszkodzenie głowy. Marszałek Stanisław, Zarański Mateusz dwa żebra pęknięte, Mikołaj Baj noga złamana, Jarocki Jan ogólne potłuczenie, Artur Konaszyński bok potłuczony, Jan Suwliński ręka nadwerężona i potłuczenie boku, Jan Jakubowski i Kraus Mikołaj ogólne potłuczenie. Cudem można nazwać, że nie było wypadku śmierci. Śledztwo w tej sprawie prowadzi sekretarz gminny.

Cygan zamordowany. Ze Sambora piszą: Przed dwoma tygodniami popełniono w Babinie koło Kalinowa morderstwo na osobie nieznanego z nazwiska cygana, którego trupa znaleziono z głową ukręconą i ledwie się tułowia trzymającą, porzuconego o kilka kilometrów od karczmy tamtejszej, gdzie mordu tego dokonano. Zbrodnię tę spełniono podczas bójki, prawdopodobnie upozorowanej. Śledztwo, wdrożone przez żandarmeryę, wykryło silne poszlaki przeciwko karczmarzowi w Babinie, Wolfowi Lichtowi, oraz dwu jego synom, Herszowi i Abrahamowi, którzy po wykryciu zbrodni zaraz z Babina zbiegli. Ojca, Wolfa Lichta, aresztowano i odstawiono do sądu obwodowego w Samborze. Za zbiegłymi oboma młodymi Lichtami rozpisano listy gończe.

Wycieczki ludowe w Krakowie. Donosiliśmy, że dzięki inicyatywie kilku jednostek oddanych sprawie ludowej, jak np. dra Wróbla i p. Janusza Dymka, powstała przy krajowym Związku turystycznym w Krakowie sekcya wycieczek włościańskich i dziatwy szkolnej. Zadaniem sekcyi jest ułatwić zniżki kolejowe, postarać się o noclegi i zdrowe, a tanie pożywienie i zająć się oprowadzaniem wycieczek po Krakowie — co spełnia młodzież akademicka. Pierwsi goście zawitali w sobotę 2 maja. Było to grono uczennic szkoły wydziałowej z Wadowic, życzliwie przyjmowane przez del. sekcyi p. Janusza Dymka. — W niedzielę zaś zawitali włościanie z powiatów: wadowickiego, grybowskiego, tarnobrzeskiego i tarnowskiego w liczbie przeszło 600 osób, prowadzone przez posłów Witosa i Włodka.

Dostojnych gości powitał na dworcu wydział wraz z pp. dr. Wróblem, Jaxą Chronowskim i Januszem Dymkiem, następnie goście wzięli udział w uroczystości 3-go maja, pochodzie na Wawel i skromnej przekąsce w Sukiennicach, gościnnie podejmowane przez mieszczan krakowskich. Z zajęciem zwiedzali następnie Muzeum narodowe, świątynie, Skałkę, następnie mile przyjmowani na festynie w parku Jordana przez Koło Pań T. S. L. wraz z pp. Siedlecką, Strokową i Wolińską. — Wieczorem zaś zadowoleni z gościnnego przyjęcia i zobaczenia tych pięknych rzeczy, żegnani w serdecznych słowach przez p. Janusza Dymka, opuścili Kraków, wynosząc głęboką, niezatartą pamięć prastarej stolicy Polski i zapowiadając znowu swój przyjazd. *Z.*

W Wiedniu odbywają się różne uroczystości, związane z jubileuszem 60-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa. Między innemi zaofiarował się cesarz niemiecki, Wilhelm II., że przyjedzie na czele książąt Rzeszy niemieckiej, złożyć hołd cesarzowi. Wilhelm II. nie bardzo to pięknie obmyślił, boć przecie nikt inny, jak jego dziadek Wilhelm I, wyrzucił Austryę z Rzeszy niemieckiej, pobiwszy ją przedtem w wojnie r. 1866. Przed tą wojną dynastya habsburska była kierującą w Niemczech, po przegranej straciła to znaczenie, które zyskali natomiast Hohenzollernowie, z których rodu pochodzi obecny cesarz niemiecki. Wspomnienia więc, jakie łączą się z pobytem książąt Rzeszy niemieckiej w Wiedniu, nie musiały być miłe dla dworu wiedeńskiego.

Ale Wilhelm II. miał sposobność do wypowiedzenia mowy, a tego nigdy jeszcze nie opuścił. Przyjechał więc z różnymi książętami do Wiednia, wypowiedział tę upragnioną mowę, cesarz Franciszek Józef odpowiadał, i na tem zakończyła się uroczystość. Najwięcej zyskali na niej hotelarze i kupcy wiedeńscy, którzy zarobili sporo pieniędzy, bo zjechało się wielu gapiów oglądać cesarza niemieckiego.

Z parlamentu.



Posłowie biorą dziesiątki. (Patrz „Nasze ryciny“).

Z kroniki klęsk.

(Okropna powódź w Moskwie. — Powalone domy. — Latarnie pod wodą. — Miliony szkód).

Stolica Rosyi, Moskwa, leżąca nad rzeką Moskwą, została nawiedzona okropną powodzią, jakiej od lat 30 ludzie nie pamiętają. Ponad normalny poziom woda podniosła się blisko o dziesięć metrów, wskutek czego nawet na wyżej położonych ulicach latarnie stały w wodzie aż po wierzchołki. Pod wodą przez pięć dni znajdowała się jedna piąta część terytoryum Moskwy, obejmująca cztery miliony kwadratowych sążni powierzchni, 15 cyrkułów policyjnych, 3000 budynków z 25.000 mieszkań i 300.000 mieszkańców. Według dotychczasowych obliczeń wskutek powodzi poniosło rozmaite straty 60 tysięcy ludzi, z czego 35 tysięcy jest całkowicie zrujnowanych.

Spustoszenia które rozszalały żywioł wyrządził, są straszne. Wiele domów rozpadło się w gruzy, wiele poprzechylało się bardzo niebezpiecznie i popękało. Kamienice, w których woda sięgała po za pierwsze piętro, są wszystkie niemal zniszczone. W zatopionej fabryce Uszakowa na Sadownikach woda rozpuściwszy w wiel-

kiej dozie jakiś materyał chemiczny, malowała na żółto wszystkie domy i ich wnętrza na długość całej ulicy.

Olbrzymie magazyny intendantury wojskowej, zawierające prowiantów i mundurów wartości łącznej siedmiu milionów rubli, zniszczone doszczętnie. Mąka zamieniona w jakieś błotniste ciasto. Stosy mundurów rozmokłe i przegnite. Magazyn butów, w którym woda porozwalała ściany, zupełnie — wypłukany.

Najstraszniej spustoszona jest dzieinica Dragomiłowska, która najgłębiej znajdowała się pod wodą. — W dzielnicy tej jest mnóstwo magazynów, składów i fabryk, których straty nie są dotąd obliczone. W ogromnej cukrowni Hennera, cukier gotowy już do pakowania, był ustawiony w pięciu wysokich warstwach. Dolną roztopiła woda, wyrządzając przez to samo 250 tysięcy szkody.

Ogromne straty poniosły fabryki wskutek całkowitego zniszczenia ich magazynów podziemnych. Wielkie zapasy surowca i gotowych produktów poszły zupełnie na marne. Wedle przybliżonych obliczeń same fabryki straciły 30 do 40 milionów rubli. Straty osób prywatnych obliczyć się tak rychło nie dadzą. O rozmiarach zaś klęski w gubernii moskiewskiej, w której siedm wielkich powiatów znalazło się pod wodą. nie mają dotąd władze przybliżonego pojęcia.

Powódź moskiewska jest katastrofą w całem tego słowa znaczeniu historyczną. Oprócz olbrzymich szkód materyalnych, które wyrządziła, pochłonęła ona wiele ofiar w ludziach, którzy potonęli w nurtach rozszalałej wody, której prąd w niektórych ulicach dochodził do dwóch sążni na sekundę szybkości Setki osób po trzy i cztery dni siedziały na strychach i dachach domów bez jadła, światła i ciepłej odzieży. W nieopisanem bowiem zamięszaniu organa ratunkowe albo zapomniały o nich albo też dość środków technicznych do akcyi ratunkowej na tak olbrzymie rozmiary potrzebnych

Składka na powodzian, zbierana po cerkwiach, przez władze administracyjne i t. p. dała niezmiernie małe rezultaty. W ciągu trzech dni świątecznych zdołano zebrać zaledwie 20.000 rubli na 35.000 ludzi, którzy nie mają ani gdzie głowy położyć, ani co jeść.

Przepisy ustawodawstwa austryackiego

tyczące się opilstwa.

Zebrał Dr. Antoni Matakiewicz, naczelnik Sądu powiatowego w Wojniczu.

(Ciąg dalszy).

Powołana wyżej ustawa karna z dnia 19 lipca 1877 L. 67. dz. u. p. mająca na celu położenie tamy opilstwu w paragrafach 2—5 zawiera bardzo ważne przepisy cywilno-prawne, a mianowicie postanawia, że należytości za napoje gorące wydawane gościom w gospodach i szynkowniach nie mogą być dochodzone, jeśli dłużnik przyjmując napój nie uiścił się jeszcze z dawniejszego długu takiego należącego się temu samemu wierzycielowi. Należytości takich nie można też potrącać z innych wierzytelności dłużnika, a umowy o zastaw i poręczenie zawarte w celu upewnienia należytości, których nie wolno dochodzić na mocy powyższego przepisu ustawy są nieważne.

Piotr pije w karczmie Szmula nie mając pieniędzy, Szmul jednak wie, że Piotra jest na czem patrzeć, bo ma kilka morgów ślicznego gruntu rodzącego przecudne zboże, bo ma kilka pięknych krów, chałupę widną, bielutką, pokrytą jak złoto do słonka jaśniejącą strzechą.

I gdyby tak ustawa nie wzięła w opiekę tego lekkomyślnego Piotra, gdyby Szmul mógł sądownie ściągnąć należytości swe za zborgowane Piotrowi w karczmie codziennie trunki, nieraz wobec niepoczytelności Piotra liczone podwójną kredką, a powiększone kosztami sądowymi i egzekucyjnymi, wnetby chudoba tego zamożnego gospodarza przeszła w obce ręce, a Piotr zostałby parobkiem Szmula.

Tymczasem ustawa opiekując się lekkomyślnym człowiekiem, który uległ chwilowo brzydkiej namiętności pijaństwa, zapomniał na chwilę o tem, że jest katolikiem, — postanawia, że jeśli dziś Piotr zborgował u Szmula w karczmie dla siebie lub swych towarzyszy trunków rozpalających w tym celu, by je w karczmie wypić, to jeśli na drugi dzień da mu karczmarz ten sam znowu na kredyt wódki, piwa i t. p. do wypicia w karczmie, nie będzie mógł zaskarżyć karczmarz Piotra o późniejszy dług, bo pierwszy nie zapłacony.

Piotr wypił wczoraj wódki za koronę nie płaci — dziś za dwie korony, również nie płaci.

Ponieważ nie zapłacił długu wcześniejszego, to jest 1 korony, karczmarz nie może go skarżyć o późniejszy to jest o 2 korony, ani też gdyby sam pijakowi co był dłużen, nie może potrącać swej wzajemnej należytości za trunki, to znaczy, że choćby Piotr był dłużny karczmarzowi za trunki, a wzajemnie należało mu się od karczmarza coś n. p. za furmankę temuż dostarczoną, to karczmarz może strącić z długu swego tylko tyle ile pierwszy raz Piotr u niego trunków w karczmie na kredyt wypił, to jest koronę, nie zaś także i następną należytość 2 korony.

Ustawa postanawia, że gdyby n. p. Paweł zaręczył Szmulowi za zapłatę tych dwóch koron, za którą Piotr drugim razem wódki zborgował do wypicia w karczmie, mimo, że wczorajszej korony nie zapłacił, to Szmul nie będzie mógł zaskarzyć Pawła jako ręczyciela, poręczenie jego jest nieważne, a gdyby Szmul chciał obejść powyższe przepisy ustawy w ten sposób, że zażądałby od Piotra lub Pawła wystawienia wekslu na kwotę równającą się długowi Piotra za trunki, który w myśl powyższych przepisów nie może być zaskarżonym, albo też zabezpieczył tę swoją należytość jakimś aktem pozornym, wówczas Szmul mógłby być ukaranym aresztem od tygodnia do dwóch miesięcy lub grzywną do 400 koron.

Powyższe przepisy o niezaskarżalności należytości za zborgowane do wypicia w karczmie trunki w razie niezapłacenia pierwszej należytości nie mają zastosowania do osób zamiejscowych, którym dano gościnę w gospodach, ani też nie tyczą się trunków zborgowanych do wypicia poza karczmą np. w domu.

(Dokończenie nastąpi).

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

38) (Ciąg dalszy).

— Zostaw! Widzisz więc, jestem niezmiernie rad, że znajduję w tobie podobne uczucia, bo przy twoim sprycie, o którym tyle słyszałem, przy do-

*) „Niech żyje Japonia“!

brej woli, możesz wyświadczyć ojczyźnie swej kolosalne usługi.

Jokodama z niekłamanym zapałem położył rękę na sercu.

— Dla ojczyzny mej gotów jestem wszystko, wszystko uczynić!

— Bardzo, bardzo chwalebnie... I dodać ci mogę od siebie, że nie za darmo będziesz się trudził.

Zatrzymał się przed nim i znacząco podniósł palec do góry.

— Nie za darmo — uważasz? — ja ci to mówię!

Jokodama wyciągnął szyję.

— Słucham i jestem na rozkazy.

Kuropatkin jeszcze raz przeszedł tam i z powrotem wzdłuż pokoju.

— Hm, hm, jakby ci tu wytłumaczyć! Czy uważasz, że policya jest potrzebną instytucyą?

— Niezbędną.

— A że policya niezręczna...

— Gorsza od japońskich makaków! — przerwał Jokodama, wyszczerzając w uśmiechu zęby. — Tak jest, wasze prewoschoditelstwo. A nasza tutejsza policya, he, he, ten pan Bezsonow!

Kuropatkin uśmiechnął się do niego dobrotliwie.

— O, w sedno trafiłeś, mój synu! No widzisz, taki Bezsonow! Nasłali mi go tutaj, wszędzie mi się szwęda, jak morowe powietrze, a ja nic nie wiem, nic? To jest niby wiem, że coś jest, bo tego nie wiedzieć trudno, ale skąd, kto?! Ot naprzykład tu w Mukdenie znaleziono jakieś głupie, zbrodnicze proklamacye. Przecie one z nieba nie spadły! Ot naprzykład jeszcze pod Liaojangiem całe parę batalionów rzuca broń i oddaje się bez boju w niewolę. Przecie ci żołnierze musieli się przedtem porozumieć ze sobą, musiał ich ktoś namówić do tego! I wejdź-że teraz w moje położenie, że mając takie przykłady, ja poprostu nie mogę na pewno nic obliczyć, bo nie wiem, czy, naprzykład, jakiś ważniejszy punkt nie zostanie obsadzony tymi, którzy już naprzód zdecydowani są bynajmniej go nie bronić. To jest rozpacz poprostu!

Jokodama współczująco kiwał głową.

— Tak, tak, to jest istotnie. Więc niby. cóż ja tu?

— Więc, widzisz, mojem zdaniem wszystko dlatego, że policya licha warta. Zresztą tu nie potrzeba nawet policyi, ale poprostu jednego człowieka, któryby rozumiał, że kąkol może zarazić cały zbiór, i który dopomógłby mi ten kąkol wyplenić, który byłby niejako mojem okiem, uchem, ale okiem wytężonem nie w stronę wroga, lecz w stronę swoich. Naturalnie za stosownem wynagrodzeniem.

Jokodama znów uśmiechuął się samymi kącikami ust. Potem zamyślił się i raptem postanowił iść wodzowi na rękę.

— Jabym i owszem, jeżeli tylko wasze prewoschoditielstwo uważa, że te... Ale że ja właściwie mam bardzo ciasne granice, bo cóż tam u mnie bywa zaledwie niewielu i to ciągle tych samych. A więcej nigdzie wstępu nie mam.

— Toby można zrobić, żebyś miał wstęp wszędzie. Tylko w jakim charakterze.

Jokodama tym razem uważał za stosowne nie ułatwiać, lecz przeciwnie utrudniać jeszcze wyjście. Ścisnął ramionami.

— I żeby, nie budząc podejrzenia, mieć dostęp nietylko do starszyzny, ale i do prostych żołnierzy...

— To też to, to też to! Hm!

Kuropatkin zadumał się i potarł ręką czoło.

— A gdyby tak — Jokodama uśmiechnął się przepraszająco — wasze prewoschoditelstwo wybaczy mi, jeżeli pomysł okaże się zbyt naiwnym — gdyby tak naprzykład w charakterze inspektora kuchni żołnierskiej! Czy warza należyta, czy produkt nie zepsuty?!...

— Doskonale, tak, to świetna myśl!

— Tylko żeby mnie wszędzie puścić zechcieli!

— Ja ci natychmiast wystawię list. Tak. Tembardziej, że urząd takiego inspektora istotnie jest nawet potrzebnym. Zaraz.

Usiadł przy biurku i szybko nakreślił kilka słów na arkuszu papieru.

— Masz list. A interes swój naturalnie zwiniesz?

Jokodama z niepewnym uśmiechem poskrobał się w głowę.

— Wasze prewoschoditelstwo, ja nie wiem właściwie...

— Czy nie stracisz na tej zamianie? To ci gwarantuję mojem słowem. A to odciągało by cię od całkowitego oddania się tak zaszczytnemu zadaniu — być mojem okiem, moją prawą ręką — ręką, karcącą własnych krnąbrnych synków. A na wroga zewnętrznego, to ja już moją własną rękę zostawię, he, he! Ech, mówię ci, że takie już świerzbienie w tej ręce czuję!... Doprawdy, czegoś takem rad, jak dawno nie bywałem. Czy, żem ciebie zjednał?

Jokodama spojrzał na jego płonącą ceglastymi rumieńcami twarz, na dziwnie rozelśnione oczy i bezwiednie wypuścił i z własnych oczu niemniej lśniącą błyskawicę.

— Jeżeli ja przyczyniłem się do roznieceenia w sercu waszego prewoschoditielstwa takiej pogody, radość moja jest bezgraniczna!

Kuropatkin prędko podszedł do stojącej w kącie kasy podręcznej, z trzaskiem otworzył ją i wyjął wiązkę banknotów.

— Masz, na pierwsze wydatki. Bo może i wyjechać ci gdzie potrzeba, do Charbina, do przyjaciela Aleksiejewa!

Jokodama chwycił w locie rzuconą mu paczkę i skłonił się do ziemi.

— A z relacyami kiedy mam się stawiać?

— Do mnie masz wstęp zawsze.

— Postaram się, ażeby wasze prewoschoditielstwo zupełnie zadowolnić.

Skłonił się raz jeszcze i wyszedł.

Kuropatkin zatarł ręce.

— No, teraz może pójdzie inaczej, he. he, wziąłem go na patryotyzm.

Był niezmiernie kontent z siebie i naraz to wewnętrzne zadowolenie zamieniło się w roztkliwienie nad samym sobą, ale roztkliwienie na tle zarozumiałości.

— Wszystko sam rób, człowieku, wszystko własnemi rękami, na nikogo spuszczać się nie można...

Wszedł Wańka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 12 maja 1908).

Urzędowe sprawozdanie o urodzajach w Ameryce zostało ogłoszone. Wynika z niego, że urodzaj otaksowano na średnio dobry, a w każdym razie większy od roku poprzedniego. Mimo to ceny na targach amerykańskich nie uległy zniżce, a tendencya jest mocna. Motywem do niej jest ogólny brak zapasów i wcale nie nadzwyczajne widoki na urodzaj w Europie. Na rynkach monarchii usposobienie jest niejednostajne i ustawicznie zmienne, zależnie od operacyj giełdowych w Peszcie. Spekulanci tamtejsi nie mając jeszcze dosyć realnych podstaw do oczywistej oceny sytuacyi, chwytają się lada wiadomości o stanie pogody i wywołują to zniżkę, to zwyżkę. Trzeba jednak i to zauważyć, że wśród tych fluktacyj przebija się pewne plus na korzyść wyższych cen. Na tle tych ogólnych stosunków odbył się targ dzisiejszy w usposobieniu stałem, a ceny nie uległy żadnej zmianie.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·50—12·75 kor., czerwoną od 12·30—12·60 kor., żyto 10·40—11·00 kor., jęczmień 7·30—7·70, owies 7·30—7·80, groch zwykły 11·20—11·95, groch Victoria 11·95—14·75 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wykę nową 7·20—8·00, bobik 7·45—7·70, kukurydzę starą 00·00—00·00 kor., nową 8·15—8·40 kor., Cinquantino 8·70—9·20 kor., otręby pszenne 6·25—6·45, otręby żytnie 6·50—6·70, rzepak 15·50—16·00, koniczyna nasienna czerw. 90·00—125·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 12 maja b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 141, cieląt 638, owiec i kóz 5, nierogacizny 410. Razem 1195 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 140·00 do 400·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00.00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 63·00—91.00 k., nierogaciznę tuczną 000·00—000·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 124·00—142·00 kor., Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 130·00—320·00 k., krowy 100·00—260·00 kor., buhajki i jałówki 70·00—150·00 kor., cielęta 18·00—56·00 kor., owce i kozy 15·00—26·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 925, na konsumcyę innych gmin kraju 270, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

NA CZASIE! NA CZASIE!

WSZELKICH NASION

pochodzących z światowej firmy francuskiej Vilmorin Andrieux i Spółka — dostarcza

WALERYA GOLIŃSKA, Kraków

Półwsie Zwierzyniec 48.

Na żądanie rozseła się cenniki **bezpłatnie**
Dostarcza się nasion wszelkiego rodzaju, jako to: **warzywnych, kwiatowych i pastewnych w najlepszej jakości.** Ceny przystępne, **niższe niż ceny nasion pruskich.** Nasiona rozsyła się tylko w kopertach zaszytych lub w woreczkach plombowanych. Dla Kółek rolniczych, Stowarzyszeń gospodarczych itp. udziela się **znacznych zniżek** od ustanowionych cen katalogowych.

Adres: W. Golińska, Sprzedaż nasion, Kraków—Półwsie Zwierzyniec 48.

12—12

Parcelacya

Obszaru dworskiego w Ujeździe powiat Jasło

w prześlicznej okolicy, położenie nader nadające się na parcelacyę. Około 250 morgów gruntu ornego, gleba w najlepszej jakości w powiecie (czarnoziem) 1½ klm. do kościoła parafialnego i do szkoły w Brzyskach, a 8 klm. do Jasła.

DRZEWO BUDULCOWE

łatwo do nabycia w sąsiednich lasach Brzyskich i Błażkowskich.

Reflektanci wcześniej się zgłaszający mogą nabyć wraz z gruntem i **budynki mieszkalne** na tymże obszarze na 5 lub 6 familij. — Grunt sprzedaje się wraz z plonami lub bez, i zaraz w posiadanie oddaje, również grunt czysty bez żadnych ciężarów i długów się intabuluje.

Zgłoszenia każdego czasu przyjmuje, wszelkich informacyi udziela i ceny ustanawia Wny P.

J. RUPP, dwór w Brzyskach.

Wrazie nieobecności Józef Krupiński, obok kościoła w Brzyskach.

1—5

!! Baczność !!

Wobec wiosny każdemu, kto ma zamiar założyć **fabrykę dachówek, cegieł cementowych lub wyrobów betonowych, — wskazany pośpiech i szybka decyzya.**

Jedyne źródło taniego i dobrego zakupu **w kraju tylko w Chrzanowie**

u Inż. chem. Wincentego Boguckiego

właściciela specyalnej fabryki maszyn i form do przemysłu cementowego i betonowego.

Nie od rzeczy jest zaznaczyć, że najkorzystniej byłoby na miejscu w fabryce maszynę wybrać.

Cenniki i informacye udziela się odwrotnie i darmo.



URSUS

Najznakomitsze współczesne

MOTORY ROPNE

Warszawskiego Tow. Udziałowego.

Niezawodne w ruchu. — Tani opał. (8—10)

Generalne zastępstwo Biura Technicz. Universum. Kraków, Basztowa 19.

BANK ZIEMSKI

W ŁAŃCUCIE

zaleca obecnie kupno gruntów w następujących majątkach:

OLESZA i SAWAŁUSKI

majętności położone w powiecie buczackim, a oddalone o 9 km. od stacyi kolejowej Monasterzyska. W Monasterzyskach znajduje się fabryka tytoniu zatrudniająca tysiąc kilkaset robotników i robotnic. Do Oleszy przylega wieś Kowalówka, gdzie znajduje się kościół rzym-kat. i szkoła polska.

Gleba: pierwszorzędny czarnoziem, na którym uprawiają tytoń, oraz wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych; nabyć można pola orne, łąki, lasy po cenie 600 do 1000 K. za mórg.

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a delegat Banku na miejscu we dworze.

OTTYNIA MIASTO

w miejscu: stacya kolejowa, sąd powiatowy, urząd pocztowy, kościół rzym-kat., szkoła polska, fabryka maszyn rolniczych tartak parowy.

Gleba przeważnie czarnoziem i glinki urodzajne. Stoki południowe gruntów położone przy samem mieście.

Grunta orne i łąki po cenie 800 do 1200 K. za mórg.

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a 'delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów, przyjeżdża na miejsce każdego wtorku.

Bliższych szczegółowych informacyi udziela codziennie zarządca gospodarczy, który mieszka we dworze w Ottynii.

ZŁOTNIKI, CHATKI SOKOLNIKI i SOKOŁÓW

wymienione majątki położone są w powiecie podhajeckim. Grunta pszenne pierwszorzędnej jakości, przeważnie czarnoziem podolski. W Złotnikach znajduje się na miejscu kościół rzym-kat. i szkoła polska.

Cena za grunta od 500 do 1000 K. za mórg.

Delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów urzęduje na miejscu we dworze w Złotnikach.

(1—6)

BANK ZIEMSKI W ŁAŃCUCIE

1) Nabywa majątki ziemskie w celu parcelowania ich na mniejsze gospodarstwa.

2) Tworzy gospodarstwa włościańskie średnich rozmiarów w pojęciu ustawy z 17 lutego 1905 Dz. u. i rozp. kr. Nr. 40. o tworzeniu włości rentowych.

3) Pośredniczy na rzecz swych członków w parcelacyi i sprzedaży majątków ziemskich.

4) Reguluje majątkowe stosunki członków i dostarcza kredytu na kupno gruntów.

Przyjmuje wkładki na rachunek bieżący począwszy od 100 koron wyżej i opłaca od złożonych pieniędzy 5 procent z półrocznem oprocentowaniem.

Z rachunku bieżącego Bank wypłaca:

Bez wypowiedzenia do kwoty . .		500 K
za 8-dniowem wypowiedzen.	do	1000 „
„ 14 „ „	„	3000 „
„ 30 „ „	„	5000 „
„ 60 „ „	„	10.000 „
		i wyżej.

Od kwot ponad 1000 koron złożonych na czas dłuższy, opłaca Bank procent wyższy aniżeli po 5% od sta, a to stosownie do umowy z Dyrekcyą.

Na złożoną gotówkę w rachunku bieżącym wydaje Bank na żądanie odpowiednie książeczki wkładkowe.

Podatek rentowy od złożonych pieniędzy opłaca Bank z własnych funduszów.

Dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, zamiejscowym dostarcza Bank czeki pocztowej Kasy Oszczędności.

Bank urzęduje codziennie od godz. 9 do 12 przed i od 3 do 6 po południu, z wyjątkiem niedziel i świąt rzym.-kat.

L.W: 41602 908

Ogłoszenie.

W krajowych niższych szkołach rolniczych w Bereźnicy p. Stryj, w Horodence, w Jagielnicy, w Kobiernicach p. Kenty, w Miłocinie p. Rzeszów, w Suchodole p. Krosno zaczyna się rok szkolny 1908/9 z dniem 1-go lipca b. r.

Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościan na uzdolnionych praktycznych gospodarzy.

Cały kurs nauki trwa 3 lata.

Wszyscy uczniowie mieszkają w zakładzie. Opłata za utrzymanie w internacie wynosi 150 K. półrocznie.

Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu kraj. t. zn. otrzymują bezpłatnie pomieszczenie w internacie, wikt i odzież z wyjątkiem obuwia i bielizny i wnoszą tylko opłatę szkolną w kwocie 5 Kor. za półrocze.

Podania o przyjęcie do niższej szkoły rolniczej wnosić należy **najpóźniej do 15 czerwca b. r.** do Dyrekcyi jednej z wymienionych powyżej szkół rolniczych.

Do podania, które jest wolne od stempla dołączyć:

1. metrykę urodzenia, na dowód, że kandydat ukończył 15 lat;
2. świadectwo zdrowia wystawione przez lekarza;
3. świadectwo szkolne z ukończeniem szkoły ludowej;
4. świadectwo ubóstwa, jeżeli kandydat ubiega się o przyjęcie na koszt funduszu krajowego.

We Lwowie dnia 24-go kwietnia 1908.

Piotrowski.

Biuro i zakład elektrotechniczny

„AGRODYNAMO“

T. KLECZEWSKI i Ska

Kraków, ulica Jagiellońska l. 9.

Telefon, Nr. 752.

Przeprowadza wszelkie instalacye wchodzące w zakres elektrotechniki. **Projektuje** i buduje elektrownie dla miast, grupy wsi i zdrojowisk. **Zaprowadza** siłę elektryczną do **gospodarstw rolniczych.** Przeprowadza instalacye **światła elektrycznego,** telefonów, dzwonków, gromochronów itd. itd. Sprzedaż wszelkiego **materyału elektrycznego.**

Porady bezpłatnie.

WŁASNE SKŁADY i WARSZTATY.

(2—6).

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.